



MONIKA
SKABARA

ODRODZENIE FENIKSA



MONIKA
SKABARA

ODRODZENIE FENIKSA



Niegrzeczne
Książki

Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Adobe.Stock.com / eugenepartyzan
DTP: PageGraph.pl

Copyright © 2022 by Monika Skabara
Copyright © 2022 by Niegreczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie 1
Białystok 2022
ISBN 978-83-67137-23-2

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Rozdział 1

*Houston. Cztery lata po wydarzeniach
w Sydney*

Ava

Oparłam dłonie o chłodny blat biurka w mojej pracowni. Nadal nie mogłam uwierzyć, że po tylu latach udało mi się spełnić marzenie o własnej galerii i wystawach, na które bilety rozchodziły się w ekspresowym tempie. Wdech i wydech. Zawsze w takich momentach wracałam myślami do tego, co wydarzyło się w Sydney i jak przez to wszystko zmieniło się nasze życie. Przymknęłam oczy, biorąc oddech drżącymi wargami. Miałam wrażenie, że znowu jestem na lotnisku w dniu zamachu. Czułam smród pożaru, słyszałam w głowie krzyki ludzi, wycie syren i przeraźliwy strach o najbliższych. Moment, w którym stojący przede mną policjant zdjął maskę i hełm, prześladował mnie do teraz. Błyszcząca

w słońcu złota obrączka i zielone oczy przepelnione żalem. Facet, którego kochałam do szaleństwa, któremu urodziłam córkę, okazał się kłamliwym gnojem. Finn niestety nie był wcale lepszy, gdy w pogoni za zemstą rzucił się na osobę odpowiedzialną za całe to zamieszanie. Przeklęta Joanna, przeklęty McDucan, przeklęte Sydney! Pokręciłam głową, prychając pod nosem, i otrząsnęłam się ze złych wspomnień. Miałam po dziurki w nosie facetów z przeszłością i przygód.

Wstałam i wygładziłam materiał sukni. Wyprostowałam się i z podniesioną głową wyszłam do głównej sali, by za kilka minut powitać pierwszych gości.

Pierwsza wystawa, którą zorganizowałam dwa lata temu, okazała się spektakularnym sukcesem. Po wszystkich dramatycznych wydarzeniach i wyjeździe do Houston nie mogłam przestać malować i w niedługim czasie nasza posiadłość zaczęła niemal tonąć w obrazach. Sprzedawałam je na portalach aukcyjnych, ale na dłuższą metę nie o tym marzyłam. I tak, podążając za głosem serca, otworzyłam Ava J Gallery.

Pierwsi koneserzy przechadzali się między obrazami, komentując z uznaniem oglądane dzieła i sącząc schłodzonego szampana. Krążyłam dookoła nich, witając się i prowadząc krótkie niezobowiązujące rozmowy. Kątem oka zerknęłam na Katie, moją agentkę, która zbierała pierwsze zamówienia na obrazy. Uf... czyli

dobrze czułam, że ta wystawa również znajdzie swoich odbiorców.

– Muszę przyznać, że to dość... nietypowa koncepcja i tematyka. – Usłyszałam za sobą głęboki głos, na którego dźwięk całe moje ciało pokryło się gęsią skórką.

Odrzuciłam się gwałtownie, prawie zderzając z męskim tarsem, który stał tuż za mną. Zadarłam głowę i na moment zamarłam, wpatrując się w niezwykle bursztynowe oczy, otoczone gęstymi czarnymi rzęsami. Nie mogłam się oprzeć i zlustrowałam męczyznę naruszającego moją przestrzeń osobistą i najwyraźniej wcale niemającego z tego powodu wyrzutów sumienia.

Był cholernie wysoki, bo nawet w wysokich szpilkach musiałam zadzierać głowę, by móc spojrzeć mu w oczy. Moją uwagę przykuły też czarne lśniące włosy, mocno wygolone po bokach i gładko zaczesane do tyłu. Niezwykłej barwy oczy, oliwkowa karnacja, silna szczęka pokryta idealnie przystrzyżonym, kilkudniowym zarostem, szeroka klatka piersiowa i zdecydowanie atletyczna budowa sprawiły natomiast, że przelknęłam ślinę. Cholera, obiecałam sobie, że nigdy więcej nie popatrzę na faceta, który jednym spojrzeniem zburzy mój spokój, a ten tu zaburzał dużo więcej niż tylko spokój.

Przechylił lekko głowę, unosząc przy tym kącik ust, i nie pozostawał mi dłużny w otaksowywaniu ciała.

– Nietypowa koncepcja? – zapytałam głosem zachrypniętym z emocji.

– Zdaje się, że nie tylko to jest wyjątkowe na tej wystawie – odparł. – Salvatore Bastoni. – Wyciągnął rękę, przedstawiając się.

– Ava Jankee. – Podałam mu swoją dłoń, czując, jak delikatnie ją ściska.

– No proszę, a więc to twoje dzieła. – Uśmiechnął się, pokazując rząd idealnych białych zębów.

– Jakoś tak wyszło. – Zaśmiałam się. – Czy któryś obraz wpadł ci w oko?

– Ten przed nami. – Wskazał głową płótno. – Biję od niego mnóstwo emocji. – Upił łyk szampana.

– Tak – powiedziałam cicho i zapatrzyłam się na kompozycję, która kosztowała mnie ogromną ilość energii.

Ciemność i purpura przenikały się w tle, będąc idealnym odzwierciedleniem tego, co targało wówczas moją duszą. Dwa niezwykle realistyczne ranne i pokiereszowane feniksy były tu głównymi bohaterami. Jeden właśnie wzbijał się do lotu, patrząc prosto w kierunku światła przebijającego się przez kłębiące się na niebie burzowe chmury. Dookoła niego krążyły opadające, poszarpane pióra, a ze złocistych oczu płynęły błyszczące łzy. Drugi, pokryty żarem i popiołem, leżał na ziemi z połamanymi skrzydłami, z żalem patrząc za

odlatującą partnerką. Dokładnie tak czułam się, gdy ostatni raz widziałam Finna McDucana. Pokiereszowana i z podciętymi skrzydłami uciekłam najdalej, jak się dało, nie oglądając się za siebie, mimo że moje serce rozpadło się na miliony kawałków.

– Przyznaję, że chętnie poznałbym historię, która zainspirowała cię do stworzenia takich emocji na płótnie. – Wbił we mnie poważne spojrzenie.

Zerknęłam na niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Ten facet był mocno niepokojący.

– Salvatore. – Usłyszałam męski głos z wyraźnym akcentem. – Wszędzie cię szukałem. Och, witaj. – Skinął mi głową i tak jak jego przyjaciel otaksował mnie wzrokiem.

– Dobry wieczór.

– Chyba muszę was przedstawić. – Mój rozmówca, przewracając oczami, westchnął, co wyglądało komicznie, zważywszy na jego posturę. – Ava Jankee. – Wskazał mnie rękę. – Mój współnik i przyjaciel, Tristan Romano.

– Cześć. – Podałam mu rękę.

– Miło mi. – Ku mojemu zaskoczeniu uniósł ją, składając na grzbiecie delikatny pocałunek.

Zerknęłam na Salvatore i nie umknął mi błysk w jego oczach. Czyżby nie był zadowolony z przybycia przyjaciela?

– Jestem pewien, że miło wam się tu rozmawia, ale na nas już czas. – Kiwnął na gościa stojącego za moimi plecami. – Vincenzo dzwonił.

– Cholerny Morinello, jak zwykle bez wycucia czasu – burknął. – Przykro mi, Avo, ale na nas już czas.

Popatrzyłam w jego kierunku i uśmiechnęłam delikatnie.

– Miło mi było was poznać. Kto wie, może jeszcze kiedyś nasze drogi się przetną. – Wzruszyłam ramionami i odwróciłam się, aby zostawić ich samych.

Silna dłoń zacisnęła się na moim łokciu. Zerknęłam na nią i przeniosłam wzrok na Salvatore, który wpatrywał się we mnie intensywnie.

– Zaczekaj. – Sięgnął do kieszeni i podał mi wizytówkę. – Gdybyś... – Zawahał się. – Gdybyś miała ochotę wyjść na kawę albo potrzebowała pomocy, tu masz mój numer.

Zamrugałam kilka razy, zanim sięgnęłam po karnecek, kiwając głową. Ściskając go w ręku, ruszyłam, kłucząc między innymi gośćmi. To było bardzo dziwne i niepokojące spotkanie. Obaj mężczyźni wzbudzili we mnie uczucia, o których od dawna próbowałam zapomnieć.

Podeszłam do Katie i podałam jej karnecek.

– Przechowaj go dla mnie, proszę.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się. – Kim byli ci przystojniacy?

– Nie jestem pewna, ale intuicja podpowiada mi, że należy trzymać się od nich z daleka.

Wieczór minął spokojnie, umilany kameralnym koncertem lokalnego muzyka jazzowego. Gdy zamknęłam galerię, uniosłam głowę i przez chwilę zapatrzyłam się na rozgwieżdżone niebo nade mną. Zrobiłam to! Kolejny sukces! Gdyby nie obowiązki czekające na mnie w domu, mogłabym śmiało ruszyć z wystawą poza Houston, ale jak na razie cieszyłam się tym, co udało mi się osiągnąć.

Wsiadłam do swojego forda zaparkowanego nieopodal wejścia i powoli ruszyłam w stronę domu. Zatrzymałam się na oświetlonym podjeździe. Dochodziła pierwsza w nocy i wewnątrz panowała idealna cisza. Uśmiechnęłam się na widok zabawek, schludnie poukładanych w pudełkach i koszykach.

– Jak poszło? – Iris wyrosła w progu kuchni.

– Lepiej niż się spodziewałam. – Wyszczrzyłam się.

– Mówiłam, że ta kolekcja będzie sukcesem! – Chwyliła mnie za ramiona i mocno uściskała.

– A jak w domu?

– Matko, więcej wiary. Przecież wiesz, że nie ma takich sytuacji, które by mnie zaskoczyły.

– Oj, no wiem. Tak tylko pytam. – Pochyliłam się, aby zdjąć niewygodne szpilki.

– Przyszedł do ciebie list – wypaliła.

Przymknęłam oczy i zwilżyłam suche usta.

– Trzeba było go od razu wywalić.

– Ava – westchnęła – może w końcu przeczytasz...

– Nie chcę czytać tych popłuczyn, Iris! – Czuję, jak dawno pogrzebany gniew znowu płonie tuż pod moją skórą.

Wstawiłam buty do szafki i zacisnęłam palce na liście, czytając odręcznie wykaligrafowane pismo. *Ava Collins*... Od dawna już nią nie byłam. Po powrocie do Stanów wróciłam do swojego panieńskiego nazwiska. Nie chciałam być już panią Collins. Alex złamał mi serce, a Finn podeptał to, co z niego zostało.

– Mam prośbę, jeśli przyjdzie kolejny, zacznij odmawiać doręczenia.

– Ale...

– Nie. – Pokręciłam głową. – Ava Collins tu nie mieszka. Ona już nie istnieje, rozumiesz?

– Jak chcesz. – Wyciągnęła rękę i pogładziła mnie po ramieniu. – Daj, wyrzucę to. – Zabrała list i ruszyła ciemnym korytarzem do swojego pokoju.

Wzięłam szybki prysznic i ubrana w luźną koszulkę wsunęłam się pod chłodną pościel, odganiając od siebie wspomnienia zielonych oczu i niezwykłych tatuaży.

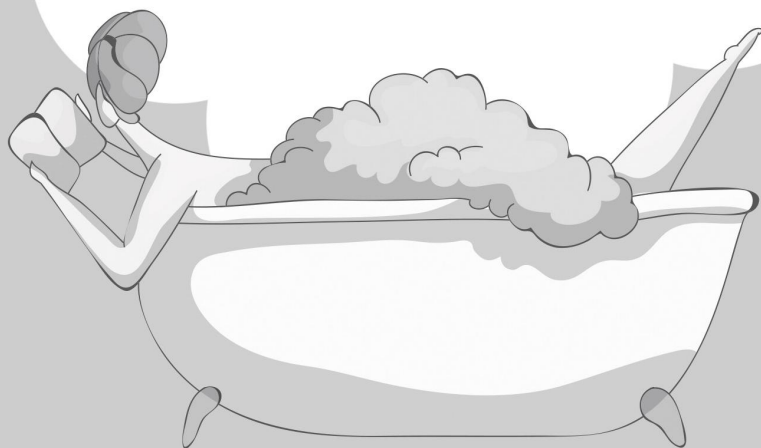


**NIEGRZECZNE
KSIĄŻKI**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIĄZKI

 /NIEGRZECZNEKSIĄZKI/